ROK XI. LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1938 Nr. 11 i 12.

POŁOŻNA

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH MAŁOPOLSKI LWÓW—KRAKÓW

Cena pojedynczego numeru 60 groszy, w przedpłacie kwartalnej Złotych 1·50



Redakcja i Administracja: Lwów, Pijarów L. 4. Telefon 20126 i 288-50. Konto P. K. O. 503.709

Redakcja na Kraków ul. Kopernika L. 17. Telefon Nr. 102-65.

Prenumeratorkom i Wszystkim Sympatykom naszego pisma przesyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

Dwudziestolecie Niepodległości Polski.

Wielka wojna Służby Zdrowia: 1918—1938.

z „Gazety Polskiej"

W dwudziestą rocznicę odrodzenia Polski, warto wzrokiem wstecz rzucić, uprzytomnić sobie na chwilę ogrom dokonanych wysiłków. Kto dziś, poza uczestnikami, pamięta o tej wielkiej wojnie, jaką przed laty dwudziestu roz-

poczęła na całej przestrzeni kraju, nieustępliwie i ofiarnie, armia bez mundurów — armia lekarzy, sanitariuszy czy kierowników zakaźnych „czołówek"? Wojny o zdrowie kraju — wojny o przyszłość kraju.

Oto mamy r. 1918 i cofające się ku zachodowi garnizony armii okupacyjnej niemieckiej. Za tą żelazną obręczą poczynającą pękać, w chaosie bliskiego wschodu, poczyna się wyłaniać widmo nowej okupacji — najazd rosyjski. Ale szybciej jeszcze od luźnych watach bolszewickich, przedostają się w głąb kraju podjazdy niewidzialnego wroga. Dur plamisty ogarnia wschodnie połacie kraju, w jednym tylko roku rejestruje się 219.088 przypadków tej choroby, a rejestracji ówczesnej bynajmniej nie można uważać za dokładną. Za durem pojawiają się pierwsze przypadki cholery azjatyckiej, klęski zupełnie u nas nie znanej w ostatnim dziesiątku lat przed wojną. Dur brzuszny, czerwonka, zimnica i dziesiątek innych chorób, atakuje wyniszczoną głodem, źle odzianą i stojącą w obliczu ciężkiej zimy ludność. Do tego wszystkiego dochodzi zupełny chaos administracyjny, niski na ogół poziom kulturalny ludności, zwłaszcza na ziemiach wschodnich i groźne sąsiedztwo takiego zbiornika chorób zakaźnych, jakim była ówczesna Rosja. Epidemie zakaźne stają się plagą zagrażającą już nie tylko Polsce, lecz i całej Europie.

A cóż dzieje się w sercu kraju, w Warszawie wyswobodzonej już z rąk wroga? Od 11 listopada wychodzą stamtąd pierwsze rozkazy Naczelnego Wodza Armii Polskiej. —

Brak minimalnych nawet ilości lekarstw, brak środków opatrunkowych, tak koniecznych w przededniu wojny polsko-bolszewickiej. Więź aparatu sanitarno-higienicznego przestała nagle istnieć. Trzeba odbudować go szybko.

Kraj woła wielkim głosem o środki lecznicze. Tworzące się kadry powstającej armii, wymagają sprzętu sanitarnego i licznych sił lekarskich. Dekretem z dnia 16. stycznia 1919 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, powołuje do życia Ministerstwo Zdrowia Publicznego. Tak rodzi się w pośpiechu i heroicznym wysiłku służba zdrowia w Polsce.

Potrzeby są wielkie. W lipcu następnego roku powołano Naczelny Nadzwyczajny Komisariat do walki z epidemiami, a przedtem jeszcze Centralny Komitet do walki z durem plamistym. Za 4 miliony dolarów nabyto z demobilu armii amerykańskiej znaczną liczbę samochodów ciężarowych i sanitarnych, oraz wielkich pralni, duże ilości mydła, aparatów i środków dezynfekcyjnych, znaczne zapasy bielizny, leków i t. p.

Następuje powszechna mobilizacja wszystkich sił zdolnych do walki z zalewem chorób, ogarniających kraj. Naczelny Komisarz do walki z epidemiami otrzymuje wyjątkowe prawo rekwizycji pomieszczeń, powoływania lekarzy i personelu pomocniczego do świadczeń przymusowych,

mobilizacji wytwórni przemysłowych, wydawania rozporządzeń do korzystania ze środków komunikacyjnych na warunkach armii w polu.

Wojna z epidemiami pociąga za sobą tak samo wielkie ofiary, jak i walka armii krwawiącej się w ciężkich bojach na bliskim wschodzie. Trudno dziś obliczyć liczbę tych ofiar, ale jeszcze w r. 1921, po zawarciu traktatu w Rydze i znacznym spadku nasilenia chorób, zmarły na punkcie kwarantannowym w Baranowicach 182 osoby z personelu lekarskiego i pomocniczego. Pamięć o tych cichych bohaterach polskiej służby zdrowia nie powinna zaginąć!

Trudno dziś wyliczyć wszystkie szczegóły tej walki o zdrowie kraju. Rozpoczęła się ona równocześnie ze zbrojną walką o utrzymanie niepodległości, ale przetrwała ją o długie lata i trwa po dziś dzień.

Czego dokonaliśmy w tej ważnej dziedzinie życia zbiorowego? Jakież to efekty wielkie dała nam w wyniku swych prac służba zdrowia odrodzonej Rzplitej?

Nie szukajmy tu osiągnięć błyskotliwych, przemian gwałtownych. Bo dopiero bliższe zapoznanie się ze statystyką, zobrazuje nam ogrom prac i zrealizowanych osiągnięć. —

Na czoło tych spraw wysuwa się zorganizowanie w ciągu lat dwunastu 500 ośrodków zdrowia, rozsianych na terenie całej Polski. Podkreślić trzeba, że ośrodek zdrowia w tym stanie, w jakim istnieje u nas, jest wytworem czysto polskim. Stąd pochodzi zainteresowanie zagranicy i wizyty lekarzy obcych, pragnących zapoznać się z działalnością tych placówek higieny i zdrowia. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż ośrodki zdrowia wytyczają nową drogę zapobiegania chorobom dla medycyny całego świata. Dziś już wzorem naszym poszła Japonia, która wprowadziła u siebie przed rokiem ustawową instytucję takich ośrodków. W 1926 r. posiadaliśmy 9 ośrodków. Były to placówki eksperymentalne, utworzone przy pomocy fundacji Rockefellera. Obecnie utrzymywane są one wyłącznie przez społeczeństwo, skarb Państwa i samorządy. W ramach ośrodków działają 582 przychodnie dla matek i dzieci, 521 przychodni przeciwgruźliczych, 662 przychodnie przeciwjaglicze, 432 przychodnie przeciwweneryczne. Prze-

cięlna liczba udzielanych bezpłatnie porad sięga w tych przychodniach 4 i pół miliona rocznie. Oprócz tego na wsi polskiej działa stale 21 kolumn dezynfekcyjnych, walczących na ziemiach wschodnich z chorobami zakaźnymi.

Drugim przedsięwzięciem, prowadzonym na wielką skalę, jest organizacja Państwowego Zakładu Higieny z centralą w Warszawie i 11 filiami — wojewódzkimi wydziałami zdrowia — na prowincji. Nikt bodaj w Polsce nie zdaje sobie sprawy, że wszystko u nas, co jest przedmiotem codziennego użytku, podlega nadzorowi. Od grzechotki dla dziecka, aż do farb na tapetach czy kilimach, podlega analizie w pracowniach P. Z. H. Żaden przedmiot spożywczy nie dostanie się na rynek (poza handlem pokątnym), jeśli szkodliwość jego zostanie uznaną przez Zakład Higieny, czy też analogiczne placówki samorządu.

Rozbudowa szpitalnictwa i sanatoriów, powstanie potężnych zakładów leczniczych Ubezpieczeń Społecznych i szkół pielęgniarstwa — to wszystko drobne ogniwa frontu walki o zdrowie kraju.

Jakież są efekty tej walki? Dziesięć lat temu na tysiąc mieszkańców było zgonów 17.3. Obecnie wypada ich 14. W 1927 r. zgony niemowląt stanowiły 15.1 proc., obecnie — 13.6 proc. Dalszym sprawdzianem ogólnej poprawy stanu zdrowia w Polsce jest pobór wojskowy. Oto, gdy z rocznika 1908 zakwalifikowano do kategorii „A" 42,8 proc. poborowych, to z rocznika 1914 — aż 69,1 proc.

W r. 1926 na każde 10 tys. mieszkańców mieliśmy 18,5 łóżek szpitalnych, dziś mamy ich 21,1.

Wszystko to są sprawy najbardziej ogólne, w szczegóły trudno się zagłębiać ze względów chociażby czysto technicznej natury. Zadać by można sobie tylko jedno jeszcze pytanie: Jakie zadania stoją przed służbą zdrowia w latach najbliższych?

Na czoło tych zagadnień, o ile chodzi o dziedzinę ustawodawczą, wysuwa się konieczność jednolitej ustawy o służbie zdrowia w Polsce oraz zagadnienie również pilne — ustawy przeciwwenerycznej — ustawy dla walki z największą bolączką czasów obecnych. Zagadnienia zdrowia w Polsce oczekują też na rozwiązanie sprawy zdrowotnych świadectw przedślubnych, które zdobyły już pra-

wo obywatelstwa w szeregu krajów zachodnich. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż z końcem pierwszego dwudziestolecia niepodległości wkraczamy w erę tworzenia się nowych wartości i nowych prawd w dziedzinie życia i zdrowia człowieka. Znamiennym echem tych nadchodzących czasów jest niedawna uchwała Państwowej Rady Zdrowia w sprawie utworzenia Instytutu Eugenicznego w Polsce.

Dr. Stanisław Mączewski, Lwów.

Współpraca Państwowych Szkół Położnych w Małopolsce.

We wrześniu roku bieżącego Państwowa Szkoła Położnych w Krakowie, mieszcząca się w starym budynku Szpitala Św. Łazarza, przeniesiona została do nie dawno otwartej, z najwyższym komfortem urządzonej, Kliniki Położniczo-Ginekologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dotychczasowy kierownik i profesor Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie, Pani dr. Ada Marek Rutkowska, przeniesiona została w stan spoczynku, po przepracowaniu na tym stanowisku dwudziestu lat. Kierownictwo szkoły objął dyrektor Kliniki Poł.-Gin. prof. dr. J. Zubrzycki.

Szkołę położnych we Lwowie łączą z krakowską szkołą położnych węzły serdecznej przyjaźni i współpracy. Na terenie Małopolski istnieją bowiem tylko te dwie szkoły, które od szeregu lat pracowały wspólnie, mając jednakowe cele i zadania do spełnienia. W ostatnich kilku latach węzły te zacieśniły się jeszcze bardziej i praca obydwu szkół była ściśle skoordynowana. Wychodziliśmy bowiem, oboje z P. dr. Rutkowską, z tego założenia, iż w obecnych czasach, szkoły położnych mają wielką rolę do spełnienia w organizowaniu opieki położniczej na naszym małopolskim terenie. Teren ten, w porównaniu z innymi dzielnicami kraju, był najtrudniejszym i najbardziej zaniedbanym.

Prof. dr. Ada Rutkowska odgrywała w organizowaniu tej akcji bardzo poważną rolę. Myślą przewodnią Jej pracy dydaktycznej i społecznej na terenie szkoły, było podniesienie zawodu położnej do poziomu, odpowiadającego zadaniom i potrzebom czasów obecnych. Zawód ten znajdował się w upadku. Równolegle z pracą dydaktyczną i szkoleniem swoich współpracowników, asystentów i wykładowców szkoły położnych, zorganizowała Pani Rutkowska położne Małopolski Zachodniej w zawodowy związek. Była od pierwszej chwili duszą tego związku, poświęcając pracy związkowej wiele swej energii i zapału. Wielką zasługą Pani dr. Rutkowskiej jest założenie i wydawanie pisma „Położna", które zaczęło wychodzić w Krakowie przed jedynastu laty. Walcząc z wielkimi trudnościami materialnymi, nie szczędząc własnych funduszów, nie pozwoliła upaść temu pismu. Dźwigała przez szereg lat cały ciężar pracy, związanej z redagowaniem i administracją pisma dla położnych. Pismo to, redagowane z takim trudem i konsekwentnym wysiłkiem, miało od pierwszej chwili swego istnienia, następujące cele: stałe uzupełnianie wiadomości położnych, wychowywanie położnych w duchu nowocześnie pojmowanych zasad zawodowych i obywatelskich, podniesienie godności położnej, przez zwalczanie kompleksu mniejszej wartościowości, kompleksu jaki w czasie upadku tego zawodu, zakradł się do umysłowości położnych wartościowych. Praca Pani Rutkowskiej nie poszła na marne, założone przez Nią pismo stało się oficjalnym organem obu zawodowych związków położnych na terenie Małopolski, Spełniło się ponadto dążenie Pani Rutkowskiej — oto pismo to prowadzą obecnie niemal same położne.

Wychowawczym celem Pani Rutkowskiej było dostarczanie społeczeństwu nowoczesnej położnej, zmienienie psychiki położnej i wywalczenie jej należytej roli i znaczenia jako pracownicy zawodowej. Dr. Rutkowska chciała, aby położna przestała być przeżytkiem średniowiecznym, lecz by użytą została jako pożyteczny element w organizacji służby zdrowia.

Zasługi Pani Prof. Rutkowskiej w organizowaniu opieki położniczej na naszym terenie są bardzo wielkie. Cele

jakie wytknęła sobie w kształceniu położnych, powinny w konsekwencji doprowadzić do reorganizacji opieki położniczej na nowych zasadach, jedynie słusznych, polegających na rozbudowaniu akcji zapobiegawczej, która objęłaby rzesze kobiet ciężarnych i rodzących. W akcji tej położna, pracująca w terenie, ma odegrać główną rolę. Jest to nowoczesne pojmowanie obowiązków położnej. Gdy akcja zapobiegawcza, mająca na celu ochronę macierzyństwa i noworodka, zyska należyte zrozumienie w szerokich warstwach społeczeństwa, położna stanie się tym, czym być powinna: a mianowicie pielęgniarką położniczą. Gdy to osiągniemy, upadnie u nas w krótkim czasie plaga babek, organizacja opieki położniczej pójdzie normalnym torem, a położna zostanie należycie wykorzystana.

Pracą społeczną, prowadzoną na terenie krakowskiej szkoły, pragnęła p. dr. Rutkowska oddziałać również i na środowisko, w którym przyszłe położne mają pracować. Jej poważną troską było poprawienie bytu materialnego położnej i podniesienia jej znaczenia. Dawała temu Pani Rutkowska wielokrotnie wyraz w prasie fachowej, jak również na zjazdach lekarzy powiatowych.

Na błędy i niedomagania położnych nie zamykała oczu, nie była pobłażliwa, wytykała je śmiało i otwarcie, dążąc wytrwale do wytworzenia typu położnej, któraby była pracownicą wartościową, zarówno pod względem etycznym, jak i zawodowym.

My wszyscy, którzy przez szereg lat, współpracowaliśmy z Panią Rutkowską, zachowamy z tej współpracy jaknajlepsze wspomnienia, nie tracąc nadziei, iż mimo opuszczenia stanowiska kierownika krakowskiej szkoły położnych, zechce Pani Rutkowska współpracować nadal z nami społecznie.



Genialna Polka
MARIA ze SKŁODOWSKICH CURIE
1867 — 1934
dwukrotna laureatka Nobla, profesor Sorbony paryskiej, odkryła pierwiastki promieniotwórcze polon i rad.

M. Kulczyńska, Lwów.

Czterdziestolecie odkrycia radu.

Życie i dzieło Marii Curie.

Międzynarodowy Tydzień Walki z Rakiem, zamknięty w dniach od 23—30 listopada br., związany jest z uczczeniem czterdziestolecia odkrycia radu. Celem tygodnia przeciwrakowego jest szerokie uświadomienie ludności o możliwościach leczniczych tej strasznej choroby, której leczenie tym lepsze ma widoki, im wcześniej rak zostanie rozpoznany. Sposoby propagandy walki z rakiem wyrażają się w publikowaniu artykułów w prasie codziennej i lekarskiej, wygłaszaniu wykładów i pogadanek, ilustrowanych na ekranie; radio również oddało się na usługi tygodnia przeciwrakowego. W dniu otwarcia Międzynarodowego Tygodnia Walki z Rakiem, odbyło się w paryskiej Sorbonie uroczyste posiedzenie, w którym wzięli udział przedstawiciele czterdziestutrzech narodów, składając hołd geniuszom nauki. Podobne akademie odbyły się we wszystkich kulturalnych państwach. Na sali posiedzeń paryskiej Sorbony włączone były głośniki radiowe. Po sygnale radiostacji warszawskiej, zabrzmiał polski hymn narodowy, którego zebrani wysłuchali stojąc, poczym zebrani usłyszeli głos P. Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej, wygłaszającego przemówienie inauguracyjne. Pan Prezydent Mościcki mówił z Warszawy. Drugi z kolei zabrał głos, obecny na sali w Sorbonie, prezydent Republiki Francuskiej Albert Lebrun. Polska i Francja przeżywają te dnie szczególnie uroczyście, gdyż genialni odkrywcy radu są przedstawicielami tych dwu narodów: p. Maria Curie z domu Skłodowska była Polką, mąż jej dr. Piotr Curie — Francuzem.

○ ○ ○

Odkryty przed czterdziestu laty rad, należy do pierwiastków najrzadziej występujących w przyrodzie. Zalicza się do pierwiastków promieniotwórczych, to znaczy wydzielających specjalne promienie. Promienie te posiadają właściwości lecznicze. W paru zaledwie miejscach, odkrytych dotąd na kuli ziemskiej, występuje ten tak cenny pierwiastek. Najstarsza kopalnia radu znajduje się w Jachimowie, w górach czeskich, włączonych ostatnio do

Rzeszy Niemieckiej. Kopalnia była czynna przed odkryciem radu, wydobywano z niej rudę uranową. Od chwili odkrycia radu przez małżonków Curie, zaczęło przerabiać rudę uranową pod kątem widzenia otrzymywania tego cennego pierwiastka. Jak jest go mało, niech świadczy fakt, że w ciągu pracy w kopalni w Jachimowie, uzyskiwano około trzy gramy radu rocznie. Cena jednego grama radu wynosiła przed wojną około 200.000 dolarów. W czasie wojny zaczęło wydobywać rad ze złóż uranowych w Stanach Zjednoczonych, wtedy spadła cena na 100.000 dolarów za jeden gram. Od roku 1923 gram radu kosztuje około 70.000 dolarów. Aby otrzymać gram radu, trzeba przerobić stokilkadziesiąt ton rudy uranowej. Obecnie czynne są już kopalnie radu w Ameryce Północnej, w Afryce, w belgijskim Kongo, gdzie produkcja radu wynosiła najpierw około 20 gramów, potym 60 gramów rocznie. Od roku 1930 odkryto w północnej Kanadzie, w Ameryce, tuż pod kołem podbiegunowym, bogate złoża rudy uranowej, gdzie mimo wielkich trudności w eksploatacji, przeróbce i transporcie wydobywa się obecnie rad. W tych okolicach temperatura zimowa wynosi minus 50° C. W skutek odkrycia tych złóż, cena radu spadła na 25.000 dolarów za jeden gram. W porównaniu z cenami przedwojennymi, — cena radu spadła niemal dziesięciokrotnie. Wtedy jednak, gdy Maria Curie ofiarowała wolnej już Polsce jeden gram radu dla Polskiego Instytutu Radowego, przez nią założonego, był to dar wartości 70.000 dolarów. Maria Curie, odkrywczyni radu, nigdy nie miała własnego radu; ten, który ofiarowała swojej rodzinnej Warszawie, otrzymała sama w darze od kobiet amerykańskich.

Rad stał się nowoczesnym środkiem w walce z nowotworami, powstającymi w organizmie ludzkim. Do najbardziej rozpowszechnionych nowotworów, należy rak. Na całym świecie umiera rocznie około półtora miliona ludzi na raka. W Polsce około 10 proc. ludności umiera na raka, czyli, że liczba zgonów na raka u nas określoną być może na 30—35 tysięcy rocznie.

Instytut Radowy imienia Marii Skłodowskiej - Curie jest centralnym punktem walki z tą straszną chorobą. Instytut mieści się w pięknym 2-piętrowym budynku w Warszawie, jest doskonale wyposażony technicznie i posiada

odpowiednio kwalifikowanych pracowników. Inicjatywę do wzniesienia Instytutu Radowego dała sama Maria Curie w czasie swej bytności w stolicy w roku 1921. Mówiła i pisała zawsze, iż „najgorętszym marzeniem jej życia, jest powstanie Instytutu Radowego w Warszawie“. W roku 1921 zawiązał się komitet organizacyjny, w roku 1924 powstał komitet Daru Narodowego dla Marii Curie - Skłodowskiej. Darem tym miał być Instytut Radowy jej imienia. Ofiary w gotówce, nadpływające od społeczeństwa polskiego, wyniosły około dwa miliony złotych, ponadto zaciągnięto pożyczkę półmilionową i za tę kwotę wzniesiono budynek Instytutu. Maria Curie uczestniczyła w poświęceniu kamienia węgielnego, ofiarowała swą stałą współpracę w zakresie planów i organizacji, ponadto ofiarowała od siebie gram radu dla cierpiących na raka rodaków. Obecnie Instytut ma już półtora grama radu. W ciągu siedmiu lat istnienia Instytutu, leczono w nim osiem tysięcy chorych.

○ ○ ○

W piśmie naszym umieszczamy stale artykuły o raku, dziś nie będziemy podawać ich streszczenia, zapoznamy natomiast nasze Czytelniczki z kolejami życia naszej genialnej rodaczki, odkrywczyni radu. Dzieje jej życia podamy według książki, napisanej przez jej córkę Ewę Curie. W przedmowie pisze autorka, iż pragnie przedstawić swą matkę „taką, jaka była: łagodna i uparta, nieśmiała i ciekawa wszystkiego, prosta i nieskazitelna, niezdająca sobie sprawy z niezwykłości swego życia i nie zepsuta przez sławę“. Pragniemy w ślad za autorką pięknej książki przedstawić Marię Skłodowską-Curie, nie jako marmurowy posąg z pomnika, lecz jako żywą kobietę, która całe swe ciężko przepracowane życie oddała na służbę nauki i dobra ludzkości.

○ ○ ○

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie 7. listopada 1867 roku. Była córką Władysława Skłodowskiego, przyrodnika, nauczyciela matematyki i fizyki, później podinspektora gimnazjum w Warszawie, za czasów rosyjskich. Matka jej, z domu Boguska, była przełożoną pensji dla dziewcząt. Obie rodziny Boguskich i Skłodowskich były bardzo liczne. Maria Skłodowska była najmłodszą z pięciorga rodzeństwa. Rodzina Skłodowskich żyła bardzo

skromnie, wszyscy pracowali w warunkach materialnych raczej skromnych, niż dostatnich. Matka, zrezygnowawszy dla braku czasu z prowadzenia pensji, zajmowała się domem, chowała pięcioro dzieci i trzymała studentów na stancji. Pani Skłodowska chorowała na gruźlicę i umarła, gdy Maria miała dziesięć lat. Po śmierci matki cała gromadka skupia się we wzajemnym przywiązaniu, pracy i poświęceniu i tak przetrwa szereg lat, pomagając sobie wzajemnie. Rodzina Skłodowskich może służyć za przykład dobrze pojętej miłości rodzinnej. Młode lata Marii przypadają na okres wielkiego ucisku rosyjskiego, jaki nastąpił po stłumieniu powstania z roku 1863. Językiem wykładowym w każdej szkole był język rosyjski. Władze rosyjskie pilnują szkół, zarządzają ciągle inspekcje, wywierają ucisk zmierzający do wynarodowienia, faworyzują donosicieli. Oficjalnie władze szkolne muszą stosować się do przepisów rządowych, a jednak każda szkoła, każde gimnazjum jest terenem podziemnej, cichej i upartej walki o polskość młodych dusz. Każde polskie dziecko było w tych czasach spiskowcem. Polskie książki wędrowały z rąk do rąk, historii polskiej i polskich pieśni uczy się młodzież w tajemnicy na „nielegalnych lekcjach" — wszystko to grozi prześladowaniem ze strony władz rosyjskich. W takim duchu chowała się Maria w domu, taki duch panował w gimnazjum, do którego uczęszczała. Maria Skłodowska nigdy nie przestała być Polką i gorącą patriotką, mimo iż większą część swego życia spędziła we Francji. Jak silny był ten duch polski, niech świadczy fakt, iż córka jej Ewa Curie, pół krwi Francuska, urodzona i wychowana we Francji, umiała w książce swej tak przedstawić te stosunki z czasów dzieciństwa i młodości swej matki, jakby sama była ich świadkiem i uczestnikiem. A przecież znała te sprawy tylko z opowiadania matki i ciotek. Pani Curie wychowała obie swe córki na Francuzki dlatego, by oszczędzić ich sercom „rozdarcia między dwie ojczyzny".

Maria Skłodowska odznaczała się już w szkole wybitnymi zdolnościami; w roku 1885 zdała maturę ze złotym medalem. Pierwszy rok po maturze spędza Maria częściowo w Warszawie, częściowo u rodziny na wsi, gdzie bawi się dużo, bierze udział w kuligach i tańczy tak nie-

zmordowanie, że drze w strzępy w ciągu jednej nocy nowe pantofelki balowe. Jest to jedyny w jej życiu okres beztroski i wesela.

Warunki materialne rodziny Skłodowskich stają się coraz gorsze, całe rodzeństwo kształci się, ojciec idzie na emeryturę. Maria zbliża się do kół młodzieży pozytywistycznej, zaczyna studiować w „latającym uniwersytecie“ przyrodę, anatomię, socjologię. Wykłady te odbywały się konspiracyjnie, w prywatnych mieszkaniach, pod stałą groźbą wkroczenia policji rosyjskiej. Obowiązki słuchaczy „latającego uniwersytetu“ nie ograniczały się do kształcenia samych siebie, rozciągały się one również na kształcenie ludu, dzieci z proletariatu, służby domowej. Od roku 1886 postanawia Maria zarabiać na siebie, zgłasza się więc w biurze pośrednictwa pracy, by szukać posady nauczycielki domowej. Zmienia kilka posad, pracuje w Warszawie, potym we dworze na wsi, gdzie czuje się bardzo samotna i smutna z tego powodu, iż nie ma możności kształcenia się. Dla umilenia czasu uczy dzieci wiejskie. We dworze tym przeżywa Maria swą pierwszą nieszczęśliwą miłość, o której wiemy niewiele.

Trzy lata była Maria nauczycielką domową, składając skromne swe dochody na to, by wyjechać na uniwersytet do Paryża, gdzie już studiowała medycynę jej starsza siostra. Wreszcie z pomocą tej siostry wyjeżdża w roku 1891 do Paryża na studia. I tu dopiero zaczyna się prawdziwe życie Marii Skłodowskiej. Tak jakby to wszystko co przeżyła dotychczas, było tylko przygotowaniem i zbieraniem sił do namiętnego pogrążenia się w wiedzy. Maria żyje w Paryżu z czterdziestu rubli miesięcznie, mieszka w maleńkim, zimnym pokoiku mansardowym, na szóstym piętrze, bez obsługi, bez najprymitywniejszych wygód. Nie dba zupełnie o swe zdrowie, ubieranie się i jedzenie stoi na szarym końcu jej potrzeb życiowych, często głoduje i nie zdaje sobie z tego sprawy.

Jest całą duszą zatopiona w studiach. Studiuje matematykę, fizykę, chemię, pracuje w laboratorium nad coraz bardziej precyzyjnymi doświadczeniami. W atmosferze pracowni naukowej, w zupełnym oderwaniu się od codziennej rzeczywistości czuje się najlepiej. to jest jej właściwy klimat duchowy. Zdaje egzamin końcowy (tzw.

licencjat) z fizyki i matematyki i coraz głębiej wrasta w naukowe środowisko paryskich przyrodników. Opanowuje przytym znakomicie, w słowie i piśmie, język francuski, zapoznaje się z wspaniałą starą francuską kulturą.

W roku 1893 otrzymuje Maria stypendium z kraju w wysokości 600 rubli. To umożliwia jej dalsze studia w Sorbonie, oczywiście w równie skromnych, studenckich warunkach życia. O jej charakterze niech świadczy fakt, że gdy zaczęła zarabiać, oddała zarządzowi stypendium całą kwotę. W ten sposób z największym wysiłkiem swoich sił fizycznych i umysłowych spędza Maria cztery lata na studiach w Paryżu. Okres ten nazywała później „heroiczna epoką swego życia".

Wówczas to, mając lat dwadzieściasześć, poznaje Piotra Curie, już wtedy 35-letniego wybitnego fizyka — naukowca, Francuza, który odsunąwszy od siebie myśl o miłości i małżeństwie, żyje w Paryżu, całkowicie oddany nauce. Piotr i Maria spotykali się często na terenie naukowym. W tym czasie Piotr ma stanowisko adjunkta w Szkole Fizyki i Chemii. Piotr obserwuje Marię, jej pracę, jej czysty zapał do nauki, a poznawszy dobrze, prosi o rękę. Maria nie chce początkowo wyjść za cudzoziemca, uważa, iż obowiązkiem jej jest po ukończeniu studiów wrócić do kraju i tam pracować. Nie znalazłszy jednak żadnych możliwości pracy naukowej w kraju, osiada w Paryżu i w roku 1895 poślubia Piotra Curie. Państwo Curie są prototypem małżeństwa koleżeńskiego, w tym również wyprzedzając swoją epokę. Oboje są bardzo szczęśliwi, łączy ich najpiękniejsza więź, jaka łączyć może mężczyznę i kobietę: głęboka harmonia myśli i uczuć, w atmosferze stałej współpracy. Państwo Curie żyją bardzo skromnie, ograniczają swe stosunki towarzyskie i redukują prowadzenie domu i gospodarstwa do minimum. Żyją dla nauki. Maria przygotowuje się do egzaminu nauczycielskiego, na to, by dostać jakąś płatną posadę, bowiem dochody Piotra, wypłacane przez Szkołę Fizyczną, są bardzo skromne.

Cytuję dwa wyjątki z korespondencji Marii Curie z tego czasu:

„Spodziewam się zostać matką i ta nadzieja okrutnie daje mi się we znaki. Od dwóch przeszło miesięcy mam nieustające mdłości i to przez dzień cały, od rana do wie-

czora. Męczy mnie to niezmiernie i osłabia, a chociaż wogóle źle nie wyglądam, przecież czuję się niezdolną do jakiegokolwiek zajęcia i bardzo źle usposobioną na duchu".

W roku 1897 przychodzi na świat córka Irena, późniejsza sławna uczona, nagrodzona podobnie jak matka, naukową nagrodą Nobla.

„Ze ssaniem mam kłopot, ale pragnęłabym bardzo wykarmić tę dziecinę, stoją temu na przeszkodzie moje zajęcia. Córeczka moja przyszła na świat zupełnie uformowana, ale mimo to poród wypadł napewno przynajmniej o 15 dni zawcześnie. Przyspieszyło go zmęczenie przy porządkowaniu rzeczy zimowych i mieszkania, dreptałam za wiele przez ostatnie dnie. Mało brakowało, by mnie ta przyjemność spotkała w drodze".

Do wszystkich obowiązków, które dotychczas ciążyły na barkach Marii, przybywają nowe obowiązki — macierzyństwo. Myśl, by porzucić pracę naukową nie przychodzi jej nawet do głowy. Wytęża swe siły jeszcze bardziej i nie ustępuje. W godzinach wolnych od obowiązków rodzinnych opracowuje wyniki swych doświadczeń nad magnetyzmem stali. Wkrótce praca ta ukazuje się w druku.

W ciągu pierwszych pięciu lat, spędzonych w Paryżu, przebyła pani Curie ogromny szmat drogi: odkryła nieprzeparty urok pracy naukowej, ustaliła swój udział w niej, poznała miłość, małżeństwo i macierzyństwo. Maria Curie pracowała naukowo w skromnym laboratorium Szkoły Fizycznej. Złożywszy egzamin nauczycielski, postanowiła zdawać doktorat. Po wspólnych naradach z mężem, który był jej przewodnikiem w pracach laboratoryjnych, postanawia wziąć za temat pracy doktorskiej opracowanie właściwości rudy uranowej i jej promieniowania, odkrytego właśnie przez francuskiego fizyka Becquerela. Zjawisko promieniowania rudy uranowej była zagadką. Ten problem naukowy zainteresował oboje państwa Curie do najwyższego stopnia. Postawili sobie pytanie: skąd bierze się ta energia tajemnicza w rudzie uranowej, na zewnątrz przejawiająca się promieniami? jakie są te promienie? jaki jest ich charakter i jakie działanie? Taki był temat doktorskiej pracy pani Curie.

Dyrektor Szkoły Fizycznej zezwolił na oddanie małżonkom Curie niepotrzebnej drewnianej szopy, w której

oni urządzają swoje laboratorium. Warunki pracy mają w tej szopie okropne: szopa jest w zimie zimna, wilgotna, ogrzewana żelaznym piecykiem, w lecie panuje w niej upał nie do wytrzymania. W tej szopie przepracowali państwo Curie kilka lat, w tej szopie odkryty został i wydzielony w czystej postaci — rad.

„Nie mieliśmy ani pieniędzy, ani laboratorium, ani żadnej pomocy, by wykonać to trudne i ważne zadanie. Było to jakby tworzeniem czegoś z niczego i jeżeli moje lata studenckie były heroicznym okresem mego życia, to bez przesady rzec mogę, iż te lata były i dla mnie i dla mego męża heroicznym okresem naszego życia wspólnego.

„A jednak właśnie w tej nędznej szopie spędziliśmy najlepsze i najszczęśliwsze dni tego życia, wyłącznie poświęconego pracy. Często przygotowywałam tam na miejscu posiłek, abyśmy nie musieli przerywać jakiejś szczególnie ważnej roboty. Czasem cały dzień schodził mi na mieszaniu jakiegoś gotującego się roztworu mieszadłem, prawie równie dużem jak ja sama. Wieczorem padałam ze zmęczenia.

„Mimo trudnych warunków pracy czuliśmy się ogromnie szczęśliwi. Całe dnie spędzaliśmy w laboratorium. W naszej ubogiej szopie panował wielki spokój. Czasami doglądając jakiegoś doświadczenia, przechadzaliśmy się po niej wzdłuż i wszerz, rozmawiając o bieżącej i przyszłej pracy. Kiedy nam było zimno, pokrzepiała nas szklanka gorącej herbaty. Żyliśmy jedną tylko myślą, jak we śnie."

„My zawsze żyjemy jednakowo, pracujemy dosyć, ale wysypiamy się, więc się to na zdrowiu naszym nie odbija. To też poza pracą nie mamy na nic czasu. Wieczór schodzi na zajęciu z małą, rano także ubieram ją sama i karmię, ale potem mogę zwykle wyjść z domu o dziewiątej. Przez cały rok nie byliśmy ani w teatrze, ani na koncercie, ani z wizytą. Zresztą jest nam dobrze, tylko brak mi ogromnie rodziny. Nie mogę się skarżyć na nic innego, bo zdrowie mamy niezłe, dziecko chowa się dobrze, a męża mam najlepszego, jakiego można wymarzyć i nawet nie sądziłam, abym podobnego znaleźć mogła. To prawdziwy los na loterii wygrany i im dłużej żyjemy ze sobą, tym nam ze sobą lepiej. Robota nasza postępuje naprzód, będę pewnie niedługo miała konferencję o tej pracy w Sorbonie".

Trudno opisywać w jakich etapach praca odkrywcza posuwała się naprzód. Przerabiając duże ilości rudy uranowej, odkrywali państwo Curie stopniowo działanie nieznanego ciała wydającego promienie. Z kopalni w Czechach dostali za darmo tonę odpadków, pozostałych na hałdzie, potrzebowali bowiem dużo materiału do robienia doświadczeń, a nie mieli go za co kupować. Pani Curie pracuje jak naukowiec, nie tracąc z oczu celu, do którego dąży, a jednocześnie dla osiągnięcia tego celu pracować musi jak robotnik. Przenosi kotły, miesza materiał doświadczalny, przerabia sama około 20 kg. rudy dziennie, godzinami przebywa w dymie i w parach kwasów. Ostatecznym wynikiem tych mozolnych wysiłków jest wydzielenie czystego radu z przerabianej rudy. Uzyskana ilość stanowi jedną dziesiątą grama czystego radu.

Piotr Curie, dowiedziawszy się z badań uczonych niemieckich, iż rad ma działanie fizjologiczne, poddaje próbom swoje ramię. Stwierdza, iż pod działaniem promieni radu nastąpiło uszkodzenie skóry, bada je i opisuje w komunikacie naukowym do Akademii. Rad parzy nawet przez szklanną tubkę, parzy też emanacja radowa. Piotr Curie zaczyna badać wpływ radu na organizm zwierząt. Po pewnym czasie współpracy z lekarzami stwierdza, że rad, niszcząc chore komórki, leczy wilka skóry, niektóre guzy i pewne formy raka. Ta gałąź lecznictwa otrzyma nazwę „Curieterapii", a lekarze francuscy pierwsi zaczną stosować rad do leczenia ludzi. Uzyskanie przez panią Curie czystego radu, przestaje mieć wyłącznie znaczenie wielkiego odkrycia o charakterze czysto naukowego doświadczenia. Rad staje się pożyteczny, rad służy dla dobra cierpiącej ludzkości. W dalszej konsekwencji pociąga odkrycie radu za sobą rozwój odpowiednich gałęzi przemysłu, powstaje konieczność masowej przeróbki rudy dla wydobycia ciał promieniotwórczych. Sami państwo Curie przerobili w swej szopie osiem ton rudy uranowej, według własnej metody naukowej. Uzyskali zaledwie jeden gram radu. —

Warunki pracy państwa Curie poprawiają się, dostają oni subwencję w wysokości dwadzieścia tysięcy franków z Akademii Nauk, przeznaczoną na cele wydobywania ciał promieniotwórczych. Od przemysłu francuskiego dostają lokal, w którym mogą swobodnie i wygodnie pracować.

Rad wchodzi na rynek, wartość jego zaczyna być oceniana w złocie, rad staje się najdroższą substancją na świecie.

Praca doktorska pani Curie przybrała nieoczekiwanie świetne rozmiary, uniwersytet paryski nadaje jej tytuł doktora nauk fizycznych z odznaczeniem (Państwo Curie nie wyciągają ze swego odkrycia żadnych korzyści materialnych, nie opatentowują metody wydobywania radu, uważają że byłoby to sprzeczne z duchem nauki, oddają swe odkrycie za darmo na użytek cierpiącej ludzkości.

„Za moją radą Piotr Curie zrzekł się wszystkich korzyści materialnych z naszego odkrycia. Nie wzięliśmy żadnego patentu i bez zastrzeżeń ogłaszaliśmy wszystkie wyniki naszych badań, oraz metod wydzielania radu. Dawaliśmy również wszystkim zainteresowanym w tym względzie wskazówki o jakie nas prosili. Było to wielkim dobrodziejstwem dla przemysłu radowego. który mógł się rozwinąć całkiem swobodnie, najpierw we Francji, a później i za granicą, dostarczając uczonym i lekarzom potrzebnych im produktów“.

W najbliższej przyszłości po odkryciu radu i wprowadzeniu go do przemysłu, państwo Curie otrzymują szereg zaszczytnych odznaczeń naukowych we Francji, Anglii, Szwajcarii. Wreszcie w roku 1903 otrzymują łącznie z H. Bequerelem, pierwszym który odkrył promieniowanie ciał, nagrodę naukową Nobla. Od roku 1904 sytuacja materialna pp. Curie poprawia się znacznie z powodu wypłacenia im nagrody Nobla i drugiej nagrody naukowej, wynoszącej 50.000 frs. Państwo Curie stają się sławni, są zasypywani listami, zaproszeniami na bankiety i uroczystości, narzekają na stratę czasu z powodu światowych wystąpień, do jakich są obecnie zmuszani.

W roku 1906 spotyka Marię Curie najstraszniejszy cios, jaki mógł ją spotkać, Piotr Curie ginie tragicznie, przejechany na ulicy przez ciężarowy wóz. Stało się to nagle bez niczyjej specjalnej winy. Piotr Curie szedł zamyślony przez jezdnię i wpadł pod konie, zaprzężone do ciężkiego wozu. Zginął na miejscu, koła wozu roztrzaskały mu czaszkę.

Następne karty książki Ewy Curie, opisujące reakcję

matki na wiadomość o strasznym nieszczęściu i pierwsze czasy, które nastąpiły po nim, są tak tragiczne w swej wymowie, że nie sposób je zrelacjonować. Pani Curie zostaje sama ze swymi córeczkami, pozbawiona ukochanego męża i najwierniejszego towarzysza pracy. Wyrok losu znosi z wielką godnością. Otaczający ją przyjaciele i rodzina przerażeni są jej kamiennym spokojem, pod którym kryje się najgłębsza rozpacz. Pani Curie pisze dziennik, w którym przemawia do swego zmarłego męża, tak jakby żył, zwierza mu się ze wszystkiego, co się dzieje w niej i koło niej, radzi się co czynić dalej.

„...Rano w niedzielę, która nastąpiła po Twojej śmierci Piotrze, poszłam po raz pierwszy do laboratorium. Próbowałam zrobić pomiary do krzywej, w której każde z nas zaznaczyło po kilka punktów. Ale uczułam, że nie mogę. Na ulicy chodzę jak zahipnotyzowana, nie dbając o nic. Nie zabiję się, nawet nie pragnę popełnić samobójstwa. Czy jednak pomiędzy tymi wszystkimi pojazdami nie znajdzie się ani jeden, któryby mi pozwolił podzielić los mego ukochanego?

„Proponują mi spuściznę po Tobie Piotrze: Twoje wykłady i kierownictwo w Twoim laboratorium. Przyjęłam. Nie wiem czy zrobiłam dobrze, czy źle.

„Mówiłeś mi często, że chciałbyś, abym wykładała w Sorbonie. A ja chciałabym przynajmniej zrobić wysiłek dla dalszego prowadzenia naszej pracy. Czasami zdaje mi się, że w ten sposób jeszcze mi jakoś najłatwiej będzie żyć, czasem znów myślę, że szaleństwem jest podjąć się tego".

Nieubłagane w swym realiźmie życie wraca do normy, pani Curie obejmuje po zmarłym mężu kierownictwo laboratorium. Uniwersytet paryski mianuje ją profesorem i powierza wykłady fizyki. Pani Curie zaczyna swój pierwszy wykład dokładnie w tym miejscu, w którym przerwał go jej mąż. Jako kierowniczka zakładu fizyki, wychowuje rzesze uczniów i współpracowników, jest członkinią wielu francuskich i zagranicznych towarzystw naukowych, rozwija bardzo szeroką i intenzywną działalność naukową, publikuje wiele prac, zaznaczając w nich zawsze, iż swe wyniki zawdzięcza kierownictwu i współpracy męża.

Nadchodzi rok 1914. Wybucha wojna. Współpracownicy Marii Curie idą na front. Maria nie pamięta, że Francja jest tylko jej przybraną ojczyzną, pragnie służyć jej z całym oddaniem, odkłada więc swoje prace naukowe na później.

Z właściwą swemu genialnemu umysłowi bystrością, orientuje się, iż w organizacji francuskiej służby sanitarnej, zarówno w szpitalach jak na froncie, brak urządzeń roentgenowskich. Pani Curie organizuje składkę i za pieniądze otrzymane od kobiet francuskich, przygotowuje pierwszy wóz roentgenowski; jest to samochód ciężarowy z aparatem Roentgena i dynamomaszyną, która włączona do motoru, daje potrzebny prąd. Ten pierwszy ruchomy „punkt roentgenowski“ zaczyna swą służbę roku 1914-tego. Jeżdżąc od szpitala do szpitala, obsługuje rannych żołnierzy. Jeden wóz roentgenowski nie jest w stanie pokryć całego zapotrzebowania. Pani Curie, pracując w Organizacji Francuskiej Pomocy Narodowej, prowadzi akcję zbiórki samochodów prywatnych, które przystosowuje do użytku, jako „punkty roentgenowskie“. Wkrótce dwadzieścia aut, zaopatrzonych w aparaty, wyrusza do pracy na front. Wozy te nazywane były w całej Francji „les petites Curie“ (małe Curie). Maria, nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa, objeżdża placówki przyfrontowe, organizując w nich sale roentgenowskie. W ten sposób urządziła ta genialna kobieta ponad dwieście sal roentgenowskich. Liczba rannych, prześwietlonych i leczonych w tych punktach i salach roentgenowskich, przekracza milion.

Starsza córka, siedemnastoletnia Irena, przechodzi kurs roentgenowski i pracuje wraz z matką, najpierw jako jej laborantka, potym asystentka.

O Polsce nie zapomina pani Curie przez cały czas wojny, jest jednak zupełnie odcięta od swej ojczyzny. Wieść o wyzwoleniu Polski, przyjmuje z najgorętszą radością.

„Oto my urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, oglądamy to odbudowanie naszego kraju, o którem marzyliśmy, myśląc, że może dzieciom naszym los pozwoli chwili tej dożyć“.

Po wojnie pracownie naukowe wracają do swej normalnej pracy. Maria znów jest na swym stanowisku w laboratorium i pogrąża się w swych badaniach nad promieniotwórczością. W roku 1923, w dwudziestopięciolecie odkrycia radu, rząd francuski ofiarowuje pani Curie nagrodę narodową w wysokości 40.000 frs., jako stałą pensję roczną. W ten sposób Francja, która nie umiała ocenić dostatecznie zasług Piotra Curie, spłaca swój dług wdzięczności na ręce jego towarzyski życia, zapewniając jej i córkom egzystencję. Pani Curie nie ustaje w pracy, mimo swego poważnego wieku, cały dzień, a niekiedy do późna w nocy pracuje naukowo. Laboratorium jej jest wzorowym zakładem. Wśród uczniów swych ma przedstawicieli wielu narodów. Z całego świata garną się pracownicy do ośrodka studiów nad promieniotwórczością. Między rokiem 1919 a 1934 wyszło z jej laboratorium blisko 500 prac naukowych, sama pani Curie opublikowała ich w tym czasie trzydzieści.

○ ○ ○

Każdego, kto śledzi bieg życia pani Curie, uderza niezwykła siła jej ducha i geniusz jej umysłu. Pani Curie osiąga w swej karierze naukowej wszystko, co można osiągnąć: ma doktorat, jest zwyczajnym profesorem Sorbony, jest dwukrotną laureatką nagrody Nobla, (drugą nagrodę otrzymała w 1911 r. — po śmierci męża), jest członkinią Akademji i wielu, wielu innych towarzystw naukowych całego świata; jest przez kilkadziesiąt lat dyrektorem zakładu naukowego, ma ogromną ilość odznaczeń, a przytym jest najlepszą żoną, oszczędną i praktyczną panią domu i najczulszą matką dwóch córek, ma też niesłychanie żywe i realne poczucia obowiązków obywatelskich, czego dowód daje przez cały czas wojny. Mimo woli nasuwa się pytanie, skąd ta drobna kobieta brała siły na to wszystko? Czy nigdy nie chorowała? Nigdy nie potrzebowała wypoczynku lub kuracji? Pani Curie przez długie lata swego życia nie poddawała się chorobie. Odnosimy wrażenie, że nie chorowała, bo nie miała czasu myśleć o sobie, nie miała też czasu leczyć się. Z listów jej do rodziny dowiadujemy się jednak, że zdrowie jej nie zawsze było dobre, ciążę znosiła źle, raz nawet poroniła z przepracowania. W czasie wojny, wtedy gdy objeżdżała sani-

tarne placówki przyfrontowe, cierpiała na dolegliwości ze strony nerek i miewała bolesne ataki. Cierpiała też na woreczek żółciowy. Od roku 1920 zapada na oczy. Już wtedy lekarze przestrzegają przed niebezpieczeństwem katarakty i to na obu oczach. W miarę lat wzrok jej staje się coraz gorszy, pani Curie ukrywa to przed wszystkimi, wiedzą tylko córki i zaufany domowy lekarz. Wreszcie przechodzi pani Curie cztery operacje zdejmowania katarakty, ostatnią na cztery lata przed śmiercią. Używa specnych szkieł i dzięki nim może względnie swobodnie, chodzić, czytać i pisać.

„Osobiście moje kłopoty przedstawiają się tak przedewszystkiem, że źle jest z mojemi oczami i uszami. Oczy są bardzo osłabione i radziłam się co do nich lekarza, prawdopodobnie jednak nie wiele można im pomódz. Co do uszu, to dokucza mi szum prawie nieustanny, a przynajmniej bardzo częsty — nieraz bardzo silny. Bardzo mnie neipokoją te objawy, bo mi to może pracę utrudnić, a może i uniemożliwić. Może być, że jest jaki związek z radem, ale niepodobna prawie mieć o tem opinię. Tylko proszę Cię nie mów o tem nikomu...

„Mogę chodzić prędko bez potykania się i wypadków. Najwięcej przeszkadza mi widzenie podwójne: z jego to przyczyny nie poznaję ludzi, którzy się do mnie zbliżają. Codzień ćwiczę się w czytaniu i pisaniu, dotychczas jednak jest to trudniejsze od chodzenia...

„Czasem opuszcza mnie odwaga i myślę, że powinnabym zaprzestać pracy, zamieszkać na wsi i poświęcić się ogrodnictwu. Ale tysiące nici mnie wiąże tu i zatrzymuje: nie wiem kiedy będę mogła tak się urządzić. Nie wiem też, czy nawet pisząc książki naukowe — potrafiłabym się obejść bez laboratorium".

W ostatnich kilku latach zdrowie jej zaczyna się psuć w sposób uderzający. Lekarze robią analizy krwi, która wykazuje duże zmiany w swym składzie, na rękach występują oparzenia od radu, coraz głębsze i coraz trudniejsze do leczenia. Wszak pani Curie przez trzydzieścipięć lat swego życia pracuje nad radem, w atmosferze jego promieniowania.

Pani Curie umiera 4. lipca 1934 roku. Do ostatnich

chwil zachowuje wielki hart ducha, uparcie walczy z chorobą, w końcu jednak braknie sił jej wyczerpanemu organizmowi. Lekarze zgodni są w diagnozie, iż śmierć pani Curie nastąpiła z powodu całkowitego wyczerpania organizmu. Umarła na „anemię złośliwą o przebiegu gorączkowym“, w wieku lat sześćdziesiątsiedem. Córki pochowały ją w grobowcu rodziny Curie pod Paryżem, a brat i siostra jej, przybyli na pogrzeb, rzucili na trumnę garść ziemi przywiezionej z Polski.

O O O

Od początków swego istnienia wśród kulturalnych narodów, wydała Polska wielu wielkich ludzi: rycerzy i bohaterów, geniuszów myśli i ducha, poetów i muzyków, ale wśród nich wszystkich pani Curie-Skłodowska ma w swej ewangelicznej prostocie, najwięcej chyba znamion prawdziwej wielkości.

Sprawozdanie ze zjazdu lekarzy powiatowych województwa krakowskiego.

Zjazd lekarzy powiatowych województwa krakowskiego odbył się w Krakowie dnia 9 i 10 września 1938 r.

Zjazd zagaił Wicewojewoda Dr. Małaszyński podnosząc ciężką pracę lekarzy powiatowych, dążącą wytrwale do podniesienia stanu sanitarnego.

Inspektor lekarski Dr Parfanowicz zreferował stan sanitarny województwa za rok 1937/38. Podkreślił zmniejszenie przyrostu ludności i zwiększenie śmiertelności niemowląt. Zwrócił uwagę na konieczność objęcia wsi działalnością lekarzy i położnych okręgowych i gminnych, ośrodków zdrowia i poradni społeczno-lekarskich. Zaznaczył, że praca w tym kierunku jest w toku. Podkreślił obniżenie stosunku procentowego działu sanitarnego w budżecie samorządów. Podniósł zwrost frekwencji w uzdrowiskach, letniskach i zimowiskach i przedstawił inwestycje sanitarne w tych miejscowościach. Omówił wyniki akcji studziennej, a zwłaszcza postępującą budowę studzien i kąpielisk publicznych. Zwrócił uwagę na prace ko-

lo rozbudowy i podniesienia szpitalnictwa, Szkoły Położnych oraz ośrodków zdrowia.

Epidemiolog Dr Bilek omówił szczegółowo akcję zwalczania chorób zakaźnych, której wyniki były dodatnie. Podniósł potrzebę budowy domów noclegowych i kąpielisk, wczesnych i szeroko stosowanych szczepień przeciwdurowych, oraz możność łączenia ich ze szczepieniami przeciwbłoniczymi.

Referendarz lekarz Gliński przedstawił stan szpitalnictwa w województwie i jego potrzeby. Podkreślił obecne braki w sieci szpitali, słaby stan budowlany, niedostateczne urządzenie i za małą ilość łóżek.

Plan usunięcia tych braków obejmuje trzy zagadnienia.

a) podciągnięcie istniejących szpitali do nowoczesnego poziomu,

b) ich rozbudowę,

c) budowę nowych zakładów leczniczych.

Plan ten referent omówił szczegółowo w odniesieniu do każdego zakładu leczniczego.

Naczelnik Wydziału Zdrowia Dr Hessek w referacie pod tyt. „Ośrodki zdrowia w świetle ustawy o publicznej służbie zdrowia“ po szczegółowym omówieniu projektu tej ustawy przedstawił zadania ośrodków zdrowia. Nierównomierne ich rozmieszczenie zależy, prócz warunków lokalnych, od zapobiegliwości lekarzy powiatowych. Podniósł wzrost czynności lekarskich i pielęgniarskich przy równoczesnym obniżeniu kosztów funkcjonowania ośrodków zdrowia. Prowadzi się dalej budowę lokali ośrodków zdrowia. Projektowana jest ruchoma kolumna rentgeniczna. Ruchomy Ośrodek Zdrowia w powiecie krakowskim wykazał jak najlepsze wyniki pracy. Wytyczne są: taka rozbudowa sieci ośrodków zdrowia, by przy każdym lekarzu okręgowym był ośrodek zdrowia, zespolenie poradni dotąd niezespolonych, należyte wyposażenie ośrodków zdrowia, a w Krakowie ich rejonizacja, oraz zaprowadzenie w ośrodkach zdrowia działu sanitarnego.

Prof. U. J. Dr Godlewski po omówieniu historii, organizacji i działalności zakładu leczniczo-wychowawczego dla dzieci jagliczych U. J. w Witkowicach — zwrócił uwa-

gę na słabe i ciągle zmniejszające się jego obłożenie, a stąd malejące wpływy pieniężne. Należy więc obawiać się ewentualnego zamknięcia jedynego w Polsce zakładu dla jaglicy dziecięcej. Rozwiązanie sprawy widzi prelegent w zwiększeniu dotacji rządowej i w licznym umieszczaniu przynajmniej na częściowy koszt samorządów, dzieci w zakładzie. Ważny jest ścisły kontakt poradni przeciwjagliczych z zakładem witkowickim.

Kierownik Krakowskiej Filii Państwowego Zakładu Higieny Doc. Dr. Heller, zreferował profilaktykę przeciwwolową przy pomocy soli jodowej. O korzystnym wpływie jodowania soli kuchennej na spadek wola świadczy stały i zdecydowany (począwszy od roku 1935) spadek odsetka wola u poborowych. Ważne są tutaj badania kliniczne ludności, które będą powtórzone w roku 1940.

Lekarz miejski Dr. Godlewski przedstawił organizację miejskiej służby zdrowia w Krakowie, podając jej historię ze szczególnym uwzględnieniem pracy organizacyjnej Dra Janiszewskiego. Po tym omówił organizację miejskiego wydziału zdrowia publicznego, jego stosunek do starostwa grodzkiego i do poszczególnych komórek organizacyjnych Zarządu Miejskiego. Szczegółowo przedstawił obecnie wprowadzony podział na Komisariaty okręgowe, w których mieszczą się biura lekarzy rejonowych.

Inspektor służby zdrowia Dr. Zachert podkreślił ważność następujących zagadnień dla pracy w dziale sanitarnym:

a) Troska lekarzy o odpowiednio wysoki dział sanitarny w budżetach samorządowych,

b) Należyte wykonawstwo przepisów sanitarnych, koordynacja pracy w terenie, wykorzystanie personelu lekarskiego i pomocniczego, oraz placówek medycyny społecznej i lekarzy pracujących w instytucjach społecznych.

c) Zwiększenie ilości położnych po wsiach i miasteczkach, przez co powiększy się odsetek porodów, przyjmowanych przez położne. Zwiększenie liczby położnych wyszkolonych i przeszkolonych, będzie zadaniem zreorganizowanej Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie.

d) Opieka nad matką i dzieckiem winna być naszym zagadnieniem czołowym, mając na celu zmniejszenie śmier-

telności i zwiększenie przyrostu naturalnego. Nadzór lekarzy powiatowych nad koloniami jest rzeczą bardzo ważną.

e) Ważność motoryzacji oraz bibliotek podręcznych lekarzy powiatowych.

Poseł Dr. Krupa m. in. zwrócił uwagę na brak funduszów na walkę z chorobami społecznymi, co było przeszkodą w uchwaleniu odnośnych ustaw.

Naczelnik Dr. Hessek wspomniał o braku ustawy o ośrodkach zdrowia, co powinni lekarze powiatowi zrównoważyć stałą i energiczną pracą, by placówkom tym zapewnić byt i rozwój. Niedostateczne działy sanitarne budżetów samorządowych nie mogą zahamować podniesienia stanu sanitarnego terenu.

Dr. Gastol z okręgowego inspektoratu pracy, prosił o zainteresowanie się zapobieganiem i zwalczaniem chorób zawodowych i o współpracę z inspektoratami pracy i ubezpieczelniami społecznymi.

Uczestnicy zjazdu zwiedzili w Krakowie: Filię Państwowego Zakładu Higieny, Klinikę ginekologiczno-położniczą U. J., Prewentorium przeciwgruźlicze T. P. G. i Dom Dziecka związku Wirunów — a w Witkowicach zakład leczniczo-wychowawczy dla dzieci jagliczych U. J. Wysłuchano objaśnień Kierowników i nawiązano kontakt z Profesorami U. J. Drem Zubrzyckim, Drem Majewskim i Drem Godlewskim oraz z innymi lekarzami, pracującymi w tych instytucjach.

Komunikaty redakcji „Położna".

W numerze niniejszym redakcja („Położnej" żegna Panią prof. dr. Adę Rutkowską, założycielkę naszego pisma, w Jej charakterze redaktora naczelnego. Ze względu na potrzebę współpracy kierowników szkół położnych Małopolski, jako czynnych wychowawców uczenic obu szkół, oraz ze względu na potrzebę finansowania pisma, stanowisko to obejmuje od stycznia 1939 prof. dr. J. Zubrzycki, obecny Kierownik P. S. Poł. w Krakowie. Położne zawdzię-

czają bardzo wiele Pani dr. Rutkowskiej. Wdzięcznym sercem pamiętają to wszystko, co uczyniła dla nich, pracując od roku 1912 jako asystentka Szkoły Położnych w Krakowie. Od roku 1918 objęła prowizorycznie kierownictwo szkoły krakowskiej i oddziału poł.-gin. Szpitala Św. Łazarza. W r. 1923 mianowana została profesorem i dyrektorem Państwowej Szkoły Położnych w Krawie. Fakt ustąpienia ze stanowiska służbowego nie umniejsza nadziei wszystkich tych położnych, które uzyskały swe dyplomy pod Jej światłym kierownictwem, iż Pani dr. Rutkowska, osoba w pełni sił i energii, nie odwróci swych zainteresowań i swego serca od doli i niedoli położnych i zechce łaskawie dalej opiekować się nimi.

Równocześnie podajemy do wiadomości, iż Pani dr. Ada Marek-Rutkowska, prof. Państw. szkoły położnych w Krakowie, odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi na polu pracy zawodowej.

W imieniu wszystkich położnych Małopolski, składamy Pani prof. dr. Rutkowskiej serdeczne gratulacje z powodu zaszczytnego odznaczenia.

○ ○ ○

Z powodu nadmiaru materiału redakcyjnego i zbyt późnego przesyłania odpowiedzi na ankietę, ogłosimy jej wyniki w numerze styczeń-luty 1939.

○ ○ ○

Prosimy o wyrównanie zaległych prenumerat, oraz o wpłacanie prenumerat bieżących na nasze konto P. K. O. nr. 503.709. Listonosze wiejscy upoważnieni są do odbierania przesyłek pieniężnych, wpłacanych na konta P. K. O. W ten sposób, bez trudności, każda prenumeratorka, nawet zamieszkała w miejscowości nie posiadającej urzędu pocztowego, wpłacać może pieniądze za abonament na ręce listonosza, wypełniwszy czek P. K. O. Wpłacać można prenumeratę za cały rok w wysokości 6 zł. albo półrocznie 3 zł. względnie co kwartał po 1.50 zł.

Wszystkie prenumeratorki, które od roku nie zapłaciły ani jednej kwoty, będziemy zmuszeni wykreślić

od nowego roku administracyjnego. Pismo od dwu lat nie otrzymuje żadnej stałej subwencji, utrzymuje się z reklam, prenumerat i jednorazowej subwencji ze Związku Krakowskiego. Należy pamiętać o obowiązkach wobec pisma, które jest organem dwu Zawodowych Związków Położnych Małopolski.

○ ○ ○

KOMUNIKAT

Zarządu Związku Położnych Małopolski Wschodniej.

Zarząd Związku otrzymał następujące pismo od zarządu gminy w Koziowej w powiecie stryjskim:

„Do Związku Zawodowego Egz. Położnych Małopolski Wschodniej we Lwowie Zwracamy się z uprzejmą prośbą o spowodowanie odpowiedniej kandydatki do wniesienia podania na objęcie wakującej posady akuszerki gminnej dla siedmiu gromad. Posada jest do objęcia natychmiast, a wynagrodzenie po 25 złotych z kasy gminnej, oraz za każdy wypadek udzielenia pomocy przy porodzie według osobnej umowy, która zostanie zawarta z kandydatką przy objęciu posady.

Wójt A. Oryniak

Ruch organizacyjny.

PROTOKÓŁ

z zebrania położnych w Rzeszowie, które odbyło się dnia 23. września 1938 r. w sali Wydziału Państwowego z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Ukonstytuowanie się.
3. Wnioski.

Z inicjatywy p. Dra Garbienia, lekarza powiatowego, odbyło się zebranie położnych, celem utworzenia Organizacji Położnych w Rzeszowie i wyboru członkiń Zarządu. Zanim przystąpiono do spraw merytorycznych, p. Dr. Garbień, lekarz powiatowy w Rzeszowie, w dłuższym przemówieniu przypomniał wszystkim obecnym położnym, obo-

wiązki, jakie na nich ciążą, szczególnie zwrócił uwagę na zagadnienie higieny.

Po zagajeniu przystąpiono pod przewodnictwem p. Jarembskiej do wyboru Zarządu, który przedstawia się następująco:

Na przewodniczącą wybrano p. Jarembską (Rzeszów), na zastępczynię przew. p. Kamińską (Rzeszów), sekretarzem p. Hirt (Rzeszów), na skarbniczkę p. Bednarczyk (Rzeszów) i cztery członkinie Zarządu w osobach pp.: Mazurowa (Jasionka), Trzecik (Rudna - Mała), Haszlo (Tyczyn) i Kowalska (Racławówka).

Po ukonstytuowaniu się rozwinęła się dyskusja, której przedmiotem była sprawa podwyżki honorariów za porody w Ubezpieczalni Społecznej w Rzeszowie. W tej sprawie postanowiono przesłać odpisy dyplomów na ręce p. lekarza naczelnego Ubezpieczalni Społecznej, aby umożliwić kwalifikowanym położnym przyznanie podwyżki należnych im honorariów. Wysunięto również, jako zasadę w Organizacji, poczucie solidarności wzajemnej. W dalszym ciągu dyskusji podniósł się głos przeciwko obniżaniu godności położnych - przez odwiedzianie pacjentek i wpływanie na nie w rozmaity sposób, aby korzystały z ich usług. Postanowiono jednogłośnie podobnych metod na przyszłość zaniechać. Zastanawiano się również nad kwestją ryczałtowych opłat przez gminy i dyskutowano o ewentualnej przemianie tych opłat w indywidualne honoraria. Następnie uchwalono termin następnego zebrania Organizacji na 30 września br.

Na tym zebranie zamknięto.

sekretarka: przewodnicząca:
Hirt Fr. Jarembska

PROTOKÓŁ

z walnego zebrania Stowarzyszenia Położnych woj. krakowskiego — odbytego w dniu 25. IX. 1938 r. w lokalu Państw. Szkoły Położnych o godz. 17-tej przy udziale 53 członków — z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie przewodniczącej.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania.
3. Sprawozdanie z czynności zarządu.

4. Uchwalenie absolutorium ustępującemu zarządowi.
5. Wybór nowego zarządu.
6. Wnioski i interpelacje.

Przewodnicząca kol. Halamowa po zagajeniu i przywitaniu zebranych, złożyła w gorących słowach podziękowanie JWPani Prof. Marek-Rutkowskiej, za Jej długoletnią żmudną pracę i opiekę nad Związkiem. Po odczytaniu poprzedniego sprawozdania przez sekretarkę, przyjętego bez dyskusji, omawiano przebieg czynności związku w okresie ostatniego roku, a w szczególności zorganizowanie położnych pow. Gorlickiego, gdzie z ramienia związku krakowskiego wyjeżdżała kol. Halamowa.

Po dyskusji postawiono wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, który przyjęto i przeprowadzono wybór nowego zarządu, w skład którego weszły:

przewodnicząca — M. Woźniczkowa, Kraków, ul. św. Filipa 18;
zastępczyni przew. — St. Kowalska, Kraków, Rynek 15;
sekretarka — T. Ratajowa. Kraków, ul. Szlak 9;
zastępczyni sekr. — N. Bigoszowa, Kraków, ul. Szlak 6;
skarbniczka — K. Nablowa, Kraków, ul. Lubelska 5.

Wydział:

M. Harasymowiczowa, Kraków, ul. Chodkiewicza 7.
N. Sosinowa, Piaski Wielkie.
N. Wojciechowska, Kraków, Ubezpieczalnia Społ.

Komisja Rewizyjna:

E. Franczakowa, Kraków, ul. Rakowiecka.
M. Lazarowa, Kraków, ul. Radziwiłłowska 25.
Z. Świadkowska, Kraków, ul. Mikołajska 4.

Sąd koleżeński:

A. Halamowa, Kraków, ul. Lubomirskiego 23.
M. Kornatowa, Kraków, ul. Helclów 3.
K. Brudowa, Kraków, Aleja Mickiewicza 15.

Po ogłoszeniu wyboru, obejmuje przewodnictwo nowowybrana przewodnicząca kol. M. Woźniczkowa, wygłaszając przemówienie na temat organizacji naszego związku i przyłączenia się do związku centralnego w Warszawie.

Ponieważ szkoła położnych w Krakowie została prze-

niesiona do gmachu Uniwersyteckiej Kliniki Położniczej — przeto zarząd związku postanowił prywatnie wynająć lokal na biuro związku, co jednogłośnie uchwalono.

Na tym zebranie zakończono o godz. 20.30.

sekretarka: T. Ratajowa

przewodnicząca: M. Woźniczkowa

PROTOKÓŁ
z Walnego Zebrania Położnych z powiatu radziechowskiego odbytego dnia 11. października 1938.

Zebranie to odbyło się w Radziechowie w sali Akcji Katolickiej pod przewodnictwem delegatki ze Lwowa p. M. Leszczyszynowej.

Udział w zebraniu wzięli pp. Dr. Stanisław Zięba, lekarz powiatowy, który wygłosił referat pod tytułem „Ustawodawstwo sanitarne" i Dr. Milgrom, który referował sprawę organizacji zawodowej.

Delegatka w swym szerszym przemówieniu, przedstawiła nie tylko potrzebę, lecz konieczność organizowania się w oddziałach pow. i w Związkach Wojewódzkich, zaś te ostatnie w jeden Ogólno Polski Związek Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Z kolei dokonano wyboru Zarządu, do którego weszły:
Przewodnicząca: Biłozorowa Anna — Radziechów.
Sekretarka: Czekielowa Anna — Toporów.
Skarbniczka: Gölger Franciszka — Radziechów.

Komisja Rewizyjna:
Sawków Stefania
Łysko Anastazia
Marcinkowska Maria.

Po dokonaniu wyboru członkinie zaprosiły pp. Lekarzy o łaskawe wzięcie udziału w spólnej fotografii.



PROTOKÓŁ

z posiedzenia Związku Położnych we Lwowie, odbytego dnia 9. XI. 1938, przy obecności około czterdziestu członkiń.

Na porządku dziennym były następujące sprawy:

1) Zagajenie, 2) odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia, 3) Referat redaktorki M. Kulczyńskiej, 4) Wnioski i interpelacje.

Po zagajeniu, przewodnicząca M. Leszczyszynowa powiadomiła członkinie, iż p. Marendowska, przewodnicząca Związku Położnych Rzplitej Polskiej w Warszawie odznaczoną została złotym krzyżem zasługi za pracę społeczną i organizacyjną. Zarząd związku Poł. Małopolski Wschodniej przesłał Pani Marendowskiej serdeczne gratulacje z powodu zaszczytnego odznaczenia.

Sekretarka Związku odczytała protokół z ostatniego zebrania, protokół przyjęty został do wiadomości przez obecne Członkinie.

Redaktorka „Położnej" M. Kulczyńska wygłosiła referat, informujący zebrane Członkinie o ostatnich pracach organizacyjno-oświatowych, związanych bezpośrednio lub pośrednio z zawodem położnej. Zdała sprawozdanie ze swego udziału w Zjeździe Higienistów Polskich w Lublinie, oraz w zjeździe lekarzy powiatowych województwa lwowskiego, a także z prac podjętych przez komisję zdrowia wsi, utworzoną przy Zarządzie Głównym Związku Kół Gospodyń Wiejskich. Praca tej komisji łączy się ściśle z propagandą zawodu położnej wśród zrzeszonych Gospodyń Wiejskich, gdyż w tym samym stopniu położne potrzebują uświadomionej pacjentki wiejskiej, co gospodynie dobrej, nowoczesnej położnej. Współpraca ta daje już widoczne i dobre rezultaty w terenie.

W następnym punkcie obrad, przewodnicząca p. Leszczyszynowa podała do wiadomości zebranych, że w dniu 11. X założony został powiatowy oddział Związku w Radziechowie, a w dniu 17. IX. w Rzeszowie, ten ostatni z inicjatywy lekarza powiatu rzeszowskiego, dra Garbienia. W najbliższej przyszłości Zarząd Związku podejmie energiczną działalność w celu założenia jaknajwiększej ilości

oddziałów powiatowych na terenie województwa lwowskiego. JWPan Naczelnik wojewódzkiego wydziału zdrowia i JWPPanowie lekarze powiatowi obiecali swą współpracę w tej pracy organizacyjnej.

Na zakończenie zebrania uchwalono następujące wnioski:

1. działalność w kierunku zrzeszenia wszystkich położnych pracujących na terenie miasta Lwowa, zarówno wolnopraktykujących, jak zatrudnionych w instytucjach i zakładach położniczych. Rozesłanie odezwy organizacyjnej do tych położnych, wg. spisu położnych lwowskich.

2. Dążenie do intenzywnego organizowania oddziałów powiatowych, w pierwszym rzędzie na terenie województwa lwowskiego, z powołaniem się na aprobatę wojewódzkiego wydziału zdrowia we Lwowie i na obietnice lekarzy powiatowych, wyrażone na zjeździe lekarzy powiatowych tegoż województwa, pod adresem delegatki związku M. Kulczyńskiej.

3. Wyjazd delegatki związku do Rzeszowa celem zapoznania zarządu nowo powstałego oddziału powiatowego z pracą organizacyjną na terenie oddziału.

W interpelacjach jedna z członkiń zgłosiła zażalenie, iż w gromadzie Siemianówka (powiat lwowski) babka uniemożliwia pracę położnym, gdyż odgraża się i organizuje bojówki, napadające na położne. Zarząd wniósł w tej sprawie pisemne zażalenie na ręce lekarza powiatowego powiatu lwowskiego dra. Kurzeji, który oddał sprawę w tryb administracyjny.

Na tym posiedzenie zamknięto.

Za zarząd:

sekretarka St. Jaworska

przewodnicząca M. Leszczyszynowa

Wydawca: Związek Zawod. Położnych Małopolski. Redaktor odpow.: Maria Kulczyńska
Z Drukarni Narodowej Edwarda Zimnego, Lwów Zyblikiewicza 18, tel. 221-35.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok XI. Lwów-Kraków, marzec-kwiecień 1938 Nr. 3 i 4

POŁOŻNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH MAŁOPOLSKI

MIESIĘCZNIK



Uwaga: Numer obecny zawiera zeszyt za marzec i kwiecień.

Treść numeru:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok XI. Lwów-Kraków, maj-czerwiec 1938 Nr. 5 i 6

POŁOŻNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH MAŁOPOLSKI

MIESIĘCZNIK

Uwaga: Numer obecny zawiera zeszyt za maj i czerwiec.

Treść numeru:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok XI. Lwów-Kraków, wrzesień-październik 1938 Nr. 9 i 10

POŁOŻNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH MAŁOPOLSKI

MIESIĘCZNIK

Uwaga: Numer obecny zawiera zeszyt za wrzesień i październik.

Treść numeru:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok XI. Lwów-Kraków, listopad-grudzień 1938 Nr. 11 i 12

POŁOŻNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH MAŁOPOLSKI

MIESIĘCZNIK

Uwaga: Numer obecny zawiera zeszyt za listopad i grudzień.

Treść numeru: